

Wojciech Ligęza

Przelotne, trwałe

W tej książce poetyckiej Piotra Szewca od razu rozpoznamy indywidualny styl oraz własne sposoby kreowania wizji świata, znane z wcześniejszego tomu liryków *Całkiem prywatnie* (2006). Poeta nie tylko potwierdza odrębność swej dykcji, ale kontynuując rozmowę z czytelnikiem, wzbogaca semantykę słowa, uzupełnia rejestr tematów. Przypomnijmy, że w *Całkiem prywatnie* Piotr Szewc sięgał po prozaizację, jakby na przekór swojej subtelnej poetyckiej prozie (*Zmierzchy i poranki*, *Bociany nad powiatem*), posługiwał się mową ulicy, łącząc wystylizowaną prostotę z wyrafinowaniem. Prowokował i z ukrytą uciechą skandalizował, ale przecież nie przebierał miary. Poeta pragnął pisać bez przymusu, realizm łączył z oniryzmem, a ścisłe rejestracje przedmiotów – z opisami grafiki. Prowadził refleksje nad zdomowieniem w świecie, nad poszerzeniem formy poetyckiej i możliwościami języka. Między wersami umieszczał uniwersalne problemy egzystencji. Spisywał żale po ludziach, przedmiotach, drzewach. Ale z drugiej strony w pozornej nieskładności tych wierszy, ujawniała się wiara w ład życia – afirmowanego, adorowanego.

Wskazane wątki podejmowane są też w zbiorze *Moje zdanie*, ale wcale nie odczytujemy suplementu do *Całkiem prywatnie*. W obu książkach wspólna jest poetyka wykorzystująca język mówiony oraz sposób utrwalania doświadczeń – opatrzonych datami dziennymi lub rocznymi. Otrzymujemy oto dziennik poety, w paru krzyżujących się odmianach: intymnych wyznań, peryferyjnej kroniki, szkicownika wspomnień. Zmienia się utrwalana w ruchu rzeczywistość, mnożą punkty obserwacji, rozrasta przechowana w pamięci przeszłość, a wraz z upływaniem dni i lat dokonują się przemiany zapisującego „ja”. Wystarczy tylko wejść w strumień czasu. Reguła swobodnej (chimerycznej) notacji sprawia, iż nie możemy twierdzić, że jakiś przedmiot w kolekcji jest zbyt cenny, że dany epizod rozsadza ramy opowieści. Diarysta zapisuje, co chce: błahostki oraz myśli istotne, kaprysy oraz imponderabilia, fragmenty empirii, a także sny i artystyczne wizje.

Piotr Szewc myli tropy, zastawia pułapki. W *Moim zdaniu* odwraca przyjęte hierarchie ważności, umieszczając na pierwszym planie marginalia prywatnego życia, bo poeta ceni peryferyjność i osobność, ale nie znaczy to wcale, że nie chce mierzyć się z niepokojącymi pytaniami, eliminować niepewność.

W tych wierszach znaki wysyłane przez rzeczywistość nie są deszyfrowane do końca, mowa snów nie znajdzie zadowalającej wykładni. W wierszu Nie unosi powieki odnajdziemy znamienity apel do samego siebie i zarazem trop lektury: „Czymkolwiek jesteś pozwól tajemnicy być tajemnicą”. Język opisujący lepiej czuje się w królestwie codzienności, niż na wygnaniu w obszar transcendencji. Nie trudno zauważyć, iż poeta unika wyjaśniających pojęć, stroni od abstrakcji. Liczy się dla niego to, co widzialne, dotykalne, przeżyte, doświadczane.

Proceder inwentaryzowania wciąż się w tych wierszach powtarza. Wyliczenie ma odcień magiczny. Być może poprzez uporczywe ustawianie szeregów rzeczy nieznaczące uzyska przelotne znaczenie, a praca przypadku przez moment zostanie wstrzymana. Bywa też tak, że „czytanie” szyszki, tak jak lektura klasyków poezji, jest jednocześnie porządkowaniem różnych poziomów rzeczywistości (Dwie szyszki). Prowokacyjnie eksponuje się regułę że ciała jest materia rzeczywistości, z której powstaje literatura (31 marca 2006, Anielskie włosy). Nawet zdarzenia nie konkretyzują się w pełni, a opowieść składa się z zawiązków akcji, albo jeszcze inaczej: nie dzieje się nic ekscytującego, lecz w szarych podróżach, które, moglibyśmy powiedzieć, są esencją zwykłości, poeta dostrzega ciekawą dramaturgię (np. Jadę do Zamościa). Relacje Piotra Szewca, o spacerach, zakupach, jazdach pociągami, krzątaniu domowej, lekturach, subtelnie odbieranej grafice składają na raptularz kameralnych zdarzeń.

Poeta uprawia mikrologię literacką. Jest też epikiem małej faktografii. Choć posługuje się własnymi sposobami artystycznymi, warto w tym miejscu pomyśleć o tradycji Białośzewskiego. Jak w prozie strumienia świadomości słyszane głosy, obserwowane akcje, przepływy skojarzeń, zakłęcia pojawiają się na równych prawach w sekwencjach tekstowych. Składnia Piotra Szewca znosi podrzędność (np. Jutro czyli dzisiaj), interesujące są eksperymenty z emocyjnym frazowaniem, kiedy tok wypowiedzi nagle się urywa (jak w Innej wersji), bądź, co częstsze, ostatni skrót (jednowyrazowy) wers nagłym spadkiem w kadencji zamyka całość, jak pointa. Zdarza się, że rytm przerzutni świetnie imituje krążenie mówiącego między skupieniem a rozproszeniem (Już blisko). Zwrócić warto uwagę na poetycki humor, lotny koncept słowny – używany z umiarem oraz dyskretny żart zaszyfrowany w anegdocie (Natura improwizuje, Łóżko matrymonialne, Zbliżał się wybuch, Łapię feromony).

Prywatność to żywioł najważniejszy utworów Piotra Szewca. Obejmuje pożegnania i epitafia (poezja żalu), porządek wspomnienia (poezja czulej

pamięci), relacje z przyjaciółmi (poezja osobistej rozmowy), opowieści o braciach mniejszych (poezja wspólnoty istnień), topografię (poezja oswojonych miejsc). Jednakże owa postawa otwarta ma swoje ograniczenia. Dwa razy w tomie pojawia się znamienne zdanie o lęku przed samym sobą. W wierszu Czarny bez, który rozpoczyna cytat z liryku Czesława Miłosza Oset, pokrzywa, strefa chaszczy i kolców przypomina ciemne ludzkie wnętrze. Lepiej się nie zapuszczać w głąb ruderalnej roślinności. Zwierzać się można w sprawach małego kalibru, spowiadać – z grzechów mniejszych.

Raz po raz ujawniają się luki w dokładnie przybliżonej empirii. Poetę szczególnie interesują obszary pośrednie: czas między nocą a świtem, pogranicza snu i czuwania, a nade wszystko dziwna logika powrotów minionego świata w marzeniach sennych. Tak właśnie jest zbudowany frapujący wiersz Zasypiałem i budziłem się: w śnie Artur Międzyrzecki, mędrzec i mentor, jest lekarzem, ma wyjaśnić gorączkę życia, postawić diagnozę pięknej chorobie pisania. Natomiast w wierszu Pokój 203 wejście w hotelowy labirynt napawa lękiem, ale poczucie grozy nie ma wyrazistych uzasadnień. Być może jednym ze źródeł przerażenia staje się doznanie samotności oraz obcości, gdyż na wołanie o pomoc odpowiadają głosy w nieznanym obcym języku.

Otrzymujemy wiele informacji, gdzie bywał, co porabiał ciekawy wszelkich detali obserwator, czego się lękał, o czym śnił, co było przedmiotem wspomnień, ale dyskrecja obowiązuje, „życie osobiste winno znaleźć się pod częściową kontrolą” (Białe smugi). Stronie konfesji Szewc przeciwstawia stronę wymazywania. Po kłopotach z duszą pozostaną białe smugi, jak ślady po piśmie na wytartej tablicy. Skoro „ja” nie może prezentować się jako demoniczne, niech więc będzie przeciętne. Jednakże mimikra jako sposób obrony przed obcością jest nieskuteczna. Pomimo wskazanych zabiegów nie jest możliwe roztopienie się w banale.

W wierszach Piotra Szewca, w których miejsca geograficzne, ulice, zwierzęta, rośliny, przedmioty mają jednostkowe nazwy, gdyż konkretów nie da się wymienić, a każdy fragment świata jest częścią doświadczenia, zapisem obecności, świadectwem biograficznym. Tak tłumaczy się szacunek dla każdego drobiazgu, ale „reprezentacje” domagają się interpretacji. Zatem pójść należy po tropach nieoczywistych, zapytać o znaczenia przedmiotów-rekwizytów, zrekonstruować osobę.

Początkowo mamy odnieść wrażenie, że buszowanie po śmietniku odkryje prawdę o istnieniu w świecie. Niska perspektywa – rozkładu, rozpadu i przypadkowości, jak gdyby odbłask fascynacji Baudelaire’em, żywi się niepiękny-

mi realiami i dlatego – prawdziwymi (Anielskie włosy). Na śmietniku znajdują się odpadki życia, kompromitujące resztki. Ile jednak w tym zamęcie inwencji! Przypadek działa bowiem jak dobry surrealista. Przewrotna rzeczowość objawia się w wierszu Fotel z komiksu. Za pośrednictwem przedmiotu utwierdza się autentyzm (bez snobizmu), ale też mówi się o bylejakości przygodnych epizodów życia. Inaczej w wierszu Plac Grunwaldzki: lament nad zwalami gruzów ujawnia ubywanie substancji oswojonych miejsc, wyciekanie przeszłości wraz z rzewnymi i zgrzebnymi drobiazgami.

W utworze Obrastam w rzeczy pojawia się zróżnicowanie w zakresie hierarchii: zbieranina po poprzednich mieszkańcach tylko zawadza, natomiast ze względu na osobę ważna jest kolekcja osobistych pamiątek (na liście znalazł się m.in. komputer – relikw po dawnej pracy pisarskiej), ale kultem otaczane są takie przedmioty, jak „kieliszek/od Juliana” (Strykowski) czy „mośięzna figurka św. Piotra” od „Adriany” (Szymańskiej). Przy okazji można powiedzieć o odmienionym nowoczesnym sentymentalizmie. Jednakże pytanie o relacje z rzeczami staje się jednym z najistotniejszych: „kto/do kogo należy i nad kim ma władzę”. Przedmioty otwierają obszar wspomnień – są drogowskazami w przeszłość, swoistymi pomocami mnemotechnicznymi. Wiersz Lipiec 1977 to uważne studium zdjęcia rodzinnego. Zamknięta w kadry przestrzeń jest bezpieczna. Nawet najdrobniejszy szczegół po latach daje się rozpoznać. Widniejące na fotografii osoby nic nie wiedzą o przyszłości, a więc przebywają w iluzorycznym raju. Dana na moment, przelotna pewność przeciwstawia się tu morzu niewiadomego. Fotografia, powiedzmy w skrócie, jest równocześnie przedmiotem podlegającym zniszczeniu i nośnikiem złudnej nieśmiertelności.

Fotografia ewokuje przeszłość, gdyż dokładnie przedstawia to czego już nie ma. Innymi pośrednikami w poszukiwaniu utraconego czasu są u Szewca prace graficzne – Leopolda Lewickiego, Leszka Rózgi (Cukrowa wata, Wykluczyłbym złudzenia). Świat wykreowany z kresek i plam ewokuje piękne prowincje, odbierane zmysłowo – dotykiem, węchem, smakiem. W odpowiedzi na wezwanie artystów powstaje rekonstrukcja własnych przestrzeni dzieciństwa. Nuda i zwykłość mają w tym przypadku szczególny walor, gdyż tak ujawnia się potrzeba kontaktu z czymś stałym. Jednakże w tomie *Moje zdanie* dochodzi do głosu dramatyzm obcowania z przedmiotami. Rzeczy przesiąknięte szpitalem – współcierpiące, zapowiadają starość i kres (Nieme usta), a traumatyczne przeżycia, choć zdarzenie rozgrywa się w sielskim pejzażu, wywołują napotkane ślady po Bliskiej-Zmarłej, dotkliwe świadec-

twą nieobecności (Pod krzakiem, Druga kłódka). Porządkowanie osieroconych przedmiotów to doświadczenie, o którym trudno napisać wprost. Wylizanie i spisywanie układu się w tren, w bezgłośną modlitwę (Liście kapusty).

Kompozycja tomu jest dobrze przemyślana, linie rozwojowe dramaturgii poetyckiej wyraźnie wytyczone. Przechodzi się bowiem od przedmiotów po hańbionych do rzeczy przypadkowych, które tylko tolerujemy, od bogactwa rekwizytów codzienności do cenionych talizmanów i skromnych pamiątek o wielkim znaczeniu. Wartość szacuje się związkami z osobą. Nie można też przeoczyć bardzo istotnej w tym tomie relacji podmiotu ze światem. Poeta ujawnia chwilowość tych związków, przywołując w sukurs ptasią optykę. W takiej perspektywie wszystko jest przelotne oraz – ulotne (Jeden z nich, Anielskie włosy). Utożsamiając się z ptakiem, bohater docieka istoty niezakożnienia, może życia w panicznej ucieczce. Przelotność to również lekcja dystansu, oddalenia. Jednym z ujawnionych marzeń jest spojrzenie na świat okiem myszołowa w locie (Już blisko).

Architekturę tomu Szewca budują również przemiany ról mówiącego. Oto szybki przegląd: obcy, intruz, outsider, przechodzień, klient, lokator przygodnych mieszkań, podróżnik na krótkie dystanse, badacz snów, nawiedzany przez lęki wrażliwiec, rezoner, przyjaciel, korespondent, czytelnik, miłośnik sztuki, człowiek wspominający, żałobnik, piewca prowincji, ekstatyk odnawiającego się życia. Znowu metamorfoza przebiega od obcości do zadomowienia, od chwilowych ról w teatrze życia miejskiego do pytań o trwałą tożsamość. W warszawskiej polis z odwiedzanymi miejscami łączy mówiącego jedynie „przygodna znajomość”. Co innego na prowincji, tam bowiem pozostały prawdziwe więzi z oswojonymi od dzieciństwa miejscami. Bohater wierszy Szewca chętnie wymieniłby stołeczność na prowincjonalność, choć zwykle ludzie postępują na odwrót. Dlatego powroty są wciąż w tym tomie ponawiane. Dokonuje się rekonstrukcji samego siebie z dzieciństwa w opowieściach, które mają drugie dno przypowieści. Zostaje przypomniana mądrość, o jakiej nie sposób przeczytać w książkach (Niska cena, Zwiąż to). W drugim z wymienionych utworów chodziłoby o próbę całości, o pierwsze zadania ustanowienia ładu z rozprzegających się elementów, choć dla niepoznaki zadanie jest prostsze: trzeba związać kłosa. Zresztą powiązania wspomnień z czasem aktualnym też są nikłe – krążą po kruchej orbicie naszej pamięci, świecą „w ciemności odbitym światłem” (Spinka do włosów).

Poeta sporządza czuły konterfekt babci, wsłuchuje się w mowę miejsca. Przejmuje nawet na próbę „widzenie gospodarskie”, troszcząc się o dobytek,

przede wszystkim – ten duchowy. Prywatna zamojska Arkadia Szewca zachowuje urok zewnętrzny, lecz właściwie bohater tych wierszy powraca na ruiny dawnego życia. Bliscy odchodzą, prowincja ze swym nieśpiesznym rytmem zajęć, z solennymi rozmowami, rzetelnie wykonywaną pracą, przenosi się w zaświaty, urządzone wedle mądrego odwiecznego i ziemskiego porządku (Nareszcie razem, Floksy). Wspólnota lokalna staje się Świętych Obcowaniem.

Uspokojenie i odchodzenie nie wyłamują z takiego ładu. Żal nie przekreśla afirmacji. W kilku świetnych wierszach, takich jak Strefa fotosyntezy, odnajdziemy pochwałę najprostszyc przejawów istnienia. Opis wiecznego ruchu w naturze posiłkuje się inkantacjami, na pół ozdobną odą, pieśnią nad pieśniami dla gąsienicy. Radujmy się, bo właśnie dzieje się to co zwykle, to co wiecznie: „trzcina pręży się mlecz kwitnie pyłki unoszą się (...) liść dygoce ziemia pachnie obłoki płyną”.

W zieleni i świetlistości zamyka się cały świat (Łódź Kaliska). Wiersz Taznik zakwitł wybrzmiewa wyjątkową w tej poezji, wyrafinowaną i uroczystą frazą:

chwast polny wznosił się ku światu ot tak sobie
bezinteresownie czysta opromieniona słońcem
postać wzruszenia

Wojciech Ligęza

Piotr Szewc, *Moje zdanie*, Wydawnictwo Literackie, Kraków 2009
